№ 22.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley,)
dnia 1. Czerwca 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun" na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest: w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun" za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, z „Dodatkiem" 14 sgr. Sam zaś „Dodatek" 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun" 8 sgr. — z „Dodatkiem" 12 sgr. sam „Dodatek" 4 sgr.

W Państwie austryackiem to sam „Zwiastun" 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek" 33 centów.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Pius IX. Ojciec święty

i Jego Jubileusz 25letni Papieztwa.

Już 18 i pół przeszło wieków upłynęło, jak kościół św. cieszy się swojemi Duchownemi Ojcami, rządzącemi niem; nigdy przecież żaden z tych Ojców św. począłwszy od Piotra św. 25 lat na stolicy Apostolskiéj nie zasiadł, jak obecnie rządzący Pius IX.

Świat a szczególniéj dzieci rodzicom swoim, przy każdéj zdarzonéj okazyi czyli to urodzin, imieniu, i t. p. wynurzają im swoją wdzięczność i radość, że im Bóg raczył udzielić życia; Dla czegóż i nam dzieciom kościoła św. miałoby bydź wzbronionem Ojcu naszemu duchownemu złożyć u stóp Jego naszéj radości, i wesela okazać, że jesteśmy czułemi dziećmi ku wspólnemu Ojcu kościoła św.

Uroczystość ta wesoła niezadługim nastąpi czasie, bo dnia 16. przyszłego miesiąca Czerwca kiedy, obrany został Papieżem, 17. koronowany, a 18. intronizowany. Przypada to właśnie w Piątek 16. Czerwca po oktawie Bożego Ciała, kiedy był obranym.

Nie poczyta mi zapewne za złe Szanowna Redakcya „Zwiastuna" a szczególniéj łaskawi Czytelnicy, że ośmielam podać im sposób, jakby najuroczyściéj ten dzień obchodzić mógli, a ten jest następujący, równie dla bogatego jak i najuboższego łatwy do wykonania.

1) Każda gospodyni bez wyjątku, ma pomieszkanie swoje przyozdobić wieńcami, lub zielonemi gałęziami, tatarakiem lub innemi kwiatami. Obowiązek ciąży na gospodyni, zpowodu, że dziewczęta mają zatrudnienie się zbieraniem kwiatków i wiciem wianków.
Gospodarze równie zająć się winni wystaraniem o zielone gałęzie z drzew; i nieszczędząc kilku srebrnych groszy na ich zakupienie, jeżeli własnych nie mają, a Panowie przydając się do pomnożenia ozdoby téj uroczystości, mogliby takowych bez płatnie udzielić swym podwładnym.
2) Chłopaki wieczorem pod dozorem gospodarzy mogliby na miéjscach bezpiecznych opodal od zabudowań palić sobotki, (to jest ognie) jak pospolicie w niektórych okolicach palą w wigilią św. Jana, ostrożnie przecież, aby ztąd żadna nie wynikła szkoda.
3) Około godziny 10. wieczorem mogliby wszyscy mieszkańcy zejść się do kościoła, a gdzie tego nie masz. do figury we wsi lub za wsią i śpiewać nabożne pieśni mianowicie do Najświętszéi Maryi Panny, do któréj Ojciec św. Pius IX. szczególne ma nabożeństwo, i od któréj w życiu swojem doznał opieki i łaski, za Jéj bowiem przyczyną został uwolniony od ciężkiéj choroby.
4) Wieczorem ile możności, każdy ma dom swój oświetlić bo kościoły zapewne, każdy starać się będzie, jak najwspanialéj przyozdobić i oświetlić.
5) Przytem, największéj przykładać winni starsi pilności, aby żadne zgorszenia i nieprawości się niedziały, szczególniéj w nocy, gdzie to najwięcéj nieprzyjaciel duszny, szkodzić usiłuje, pobudzając do grzechu.

Lecz może niewszędzie podobne rady, nskutecznić się dadzą; przeto stosownie do okoliczności, za radą miéjscowego proboszcza, lub jakiego poważnego człowieka; dzień ten uświęcić wypada.

Co się dotyczy złożenia życzeń i powinszowań Ojcu świętemu Piusowi IX. to już po części ile wiadomo gorliwie się wszędzie zajmują podpisami.

Najprzewielebniéjszy arcypasterz Gnieźnieński i Poznański. Hrabia Halka Ledóchowski pod dniem 5. Maja wydał następujące rozporządzenie.

1) W sobote 17 Czerwca nad wieczorem w wszystkich kościołach będzie dzwoniono przez pół godziny, dla zapowiedzenia uroczystości.
2) W wszystkich kościołach i kaplicach, w których się zwykle w niedziele nabożeństwo publiczne odbywa, także w klasztornych żeńskich kaplicach odprawiona będzie summa z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancyi. Odmówienie kollekty pro Papa, obowięzuje wskutek dawniéjszego rozporządzenia.
3) Wszędzie po sumie odśpiewane będzie „Te Deum."

Po ukończeniu „Te Deum“ odśpiewane będzie „Tantum ergo“ z wierszami i oracyą o Najśw. Sakramencie, poczem udzieli się błogosławieństwo i schowa Najświętszy Sakrament.

5) Wzywamy usilnie wszystkich wiernych, aby w dniu tym uroczystym jak najliczniéj na intencyą Ojca świętego do stołu Pańskiego przystąpili.

6) Zalecamy zakonnicom i członkom pobożnych stowarzyszeń, aby trzy komunie na tenże cel ofiarowali.

7) W obu naszych Archidyecezyach Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj zbieranie święto Pietrza nakazane na miesiąc Czerwiec, odbędzie się w dniu obchodu jubileuszowego.

Racz łaskawy czytelniku przebaczyć, że w takiéj odzywam się prostocie a to z tego powodu, aby każdy mógł łatwo zrozumiéć i do tego się zastósować.

ZIELONE ŚWIĄTKI.

Witaj świątecznych dni jasny prześwicie,
Ducha bożego promieniu!
Wiosennych zorzy odmłodzone bicie
Twemu niezrówna błysnieniu.

Niesiesz zwycięztwo nad nocy ciemnością,
W któréj uczniowie tonęli,
Gdy bez otuchy, znękani wątłością
W domu się na klucz zamknęli.

Acz słowo pańskie, nie jak w muszli perła,
By miało zostać zamknięte,
Leczby zyskały i strzechy i berła,
W wszech świat być miało zią nięte.

Wzrost z gorycznego ziarneczka wziąść miało,
W drzewo się rozrość bez miary,
Które swojemi świat by osłaniało
Życiorodnemi konary.

Pod niem człowieczy wziąść miał rod schronienie,
Owocem Manny karmiony,
I siedmioraką postacią zbawienie
Czerpać zeń, wiarą natchniony.

Dźwignąć budowlę bożego królestwa
Miało to słowo na ziemi;
Człeka oderwać od świata nicestwa,
Z Anioły zbratać bożymi.

Mieczem w sercowéj zarośli człowieka
Jezusa miało być słowo,
Aby okrzesać zepsutą od wieka
Grzechami wolę na nowo.

Jezusa słowo stać miało się wodą,
Która jak rosa kroplami,
W żalu za grzechy pokrapia ochłodą
Powieki znękane łzami.

Na budowniczych tak wielkiego dzieła
Grono przeznaczył rybaków,
Którzy odmienić świat mieli dokoła
I rajskich nadac mu znaków.

Na połów mieli swe wyrzucić sieci
I zbiegnąć świata granice,
Nauczać wszystkich, na boże chrzcić dzieci,
Pańskie zakładać winnice.

Prawdy świadkami, jak stróże Syonu,
Stać mieli wszędy na warcie,
I zwalczyć bóżków i znieść zabobonu
Plugastwa, kajdany czarcie.

I zwołać mieli owieczki tak marnie
Zbłąkane pod berło krzyża,
Aby słuchały z nieomylnéj owczarnie
Głosu dobrego pasterza.

Na domiar pracy mieli swoją własną
Krwią zasiew Chrystusa skrapiać,
I w widok śmierci swéj męczeńskiéj jasną
Twarzą ochotnie się wtapiać.

Śmiercią dopiero prawy zyskać mieli
Żywot w niebiesiech niezmienny,
I plemię ludzkie do zbawienia śmieléj
Przywieść pod sztandar zbawienny.

I któż pasował tych mdłych na rycerzy
Do powinności swych dzieła?
Wszak widok skarbów nigdzie się nie szerzy
Przed nimi z pośród kościoła!

A ci małojcy, przepełni otuchy,
Świat zawojować ruszają;
Wieniec laurowy — to ciernie — ich duchy
Po palmę nieba sięgają.

Któż w ich wnętrznościach ludzi ducha chęci,
By jaśnie błysło ich światło?
By zabrzmiał głos ich na świata krawędzi
I w puszczach obudził lato?

Któż im odwagi dodaje w sprawónku
Kazania świętego krzyża?
Kto mocy, aby doznał poratunku,
Kto wiernie k'niemu się zbliża?

Któż to posuwa w postępie ich kroki
Gdzie złość, męki i mieczę,
I stosów ognia gotuje wyroki
I bez litości ich siecze?

Któż w chwilach takich da wyznawać Boga,
Gdzie ich ząb śmierci okrąża,
Gdy z paszczy zwierza na nich bije trwoga,
Co ich roszarpać już zdąża?

Któż im w męczarniach pociech zlewa morze,
Gdy w ścisku śmierci już toną?
Któż im da widzieć mąk korony zorze,
Gdy w bolach ducha wyzioną?

Świątki, to świątki zlały ogien mocy
Iż pierzchły w nicość znękania,
Iż bojaźliwi z rozpaczliwéj nocy
Doczekali się wyrwania.

Świątki darami powaliły wroga,
Rzuciły w nicość przeszkody,
By Barankowi otwarła się droga
Między wszech świata narody.

Duch święty uczniów z rozpaczy wydzwignął,
Wpoił w nich wzgardę dla świata;
Gdy nad słabymi promień jego mignął,
Sen marzeń bladych z oczu ich ulata.

Oto już głoszą szumiącemi słowy
Świadectwo wziętemi dary!
A lud porwany zachwytem ich mowy
Do chrztu się garnie i wiary.

Ot ich słyszycie, jak pełni wesela,

Cieszą się nowo ochrzceni,
Że z pod przeklęctwa pęt nieprzyjaciela
A zatem krzyża są uwolnieni!
Jako katarakt z szczytu spadający
Grzmotliwym głosem skał rusza,
Tak słynie pochop wieść krzyża dzwoniący
I w gruzy bożków rozkrusza
Zamilkła mądrość pogańskich augurów
Pod zwaliskami bałwanic;
Na głos puszczony apostolskich chórów
Znikły bożyszcze z świątelnic.
Z ubogiéj żłóbka wyszedł kolebeczki
Pierwszy chrześciańsiwa początek,
A jednak w krótce zgubione owieczki
Znajdły zbawienia w nim wątek.
Bo kto raz poznał łask krzyża krynicę
Chłodzącą życia ciężary,
Do zdroju tego kto uczuł tęsknicę,
Drzewa téj czepia się wiary.
Monarszy poczet w obec syna Boga
Korząc swe czoło się zbliża,
I u podnóżku sceptr, korona droga
Hołduje tronowi krzyża.
Starcy i malcy, bogacze, żebracy,
Tak w szczęściu jak i w trwodze,
Do mistrza swego, przed którym jednacy,
Sercem na krzyża lgną drodze.
W duchu i w prawdzie wszyscy Panu służą,
Wzgardziwszy świata ponętą,
Rzucili od się, w czem światowcy plużą,
Z wolą się jednocząc świętą.
I coraz daléj światłości promieni
Świąteczniéj szerży się ona;
Świeci na wyspach, sięga lasów cieni
Odwiecznych ciemnego łona.
Upadły sciany z starzałych przesądów,
Gdzie wiara święty krzyż stawia;
Uległy sprzeczki przeciwnika rządów
I twarz się ziemi odmienia.
Dźwiga zyskanych duch Boży ku sobie
Daje im zapał nadgórny;
Do cnoty czynów w zdrowiu i chorobie
Gotów ich umysł pokorny.
I tak budowla świętego kościoła
Nad światem stawa sklepiona;
W niéj ma lud wierny święty spokój zgoła
I jedność wiary ziszczona.
Téj baszty świętéj niechwiejne filary
Dzierzy i wspiera Duch święty;
Nie złamią wały żadnéj prawdy wiary
Ani prąd steru zacięty.
Góry przeminą, pagórki upadną,
Zestarzeje się sklep nieba,
Ale kościoła piekła nieowładną,
Tegośmy pewni, jak trzeba.
Królestwo kwitnąć nie przestanie Boże
Aż pod dzień sądu ostatni,
Ani kto kiedy, że skruszył, rzec może,
Sceptr jego władzy uwydatni.
Bo nad niem Ducha świętego opieka
Bez przerwy będzie czuwała,
I szerzyć będzie od wieka do wieka
I mnożyć Boża się chwała.
Ty któryś w Apostołach w dniu pięćdziesiątnicy
Wzniecił ogniem miłości prąd ożywiający,
Duchu święty, od Ojca i Syna idący,
Spuśćże i na mnie promień z łask twojéj krynicy!
Prawda że ja niegodny wielkiéj obietnicy
Ziszczenia wyczekiwać w sposób się mówiący,
Lecz ty udzielić zechciéj, o co duch korzący
Błaga cię nagleniem gorącéj tęsknicy!
Przyjm serce niedolne na swoje mieszkanie;
Oczyść, bo uronione zakałem ponęty,
Dziś się rozpływa w żalu gorzkim oceanie!
Wiedź je drogą pokory pod znak krzyża wzięty,
Pod nim przy łasce twojéj udolnem się stanie,
Kochać cię tu i w niebie wiernie, Duchu święty!

N. I. Dch.

OPOWIADANIE
MAKRYNY MIECZYSŁAWSKIEJ

Ciąg dalszy.

Odprowadzono nas na ten cel wcześniéj od roboty — skorośmy weszły do więzienia naszego, wnet tłuszcza pijana a złośliwa wpadła na nas. O! co to za okropna była godzina, ktoby ją był widział, żyć by już nie chciał. Piekło prawdziwe. Wspomnieć na to ciężko, zbyt ciężko a opowiedzieć nie podobna. W padli na nas jakby wściekli, rwania, kąsania, bicia, tratowania nie policzyć. Każda z nas cisnęła się do ziemi, jęcząc i błagając, aby się ziemia pod nami otworzyła i od sromoty śmiercią obroniła! jęk nasz i płacz niewypowiedziany — Szydercze ich śmiechy i bluźnierstwa i okrucieństwa, któż to pojmię! Wściekli na nas za pomoc, którą nam Bóg w tym razie udzielił, kąsali nas, tratowali, oczy wydzierali. — W jednéj chwili ziemia krwią zapłynęła. Dwie z nas roztratowano na śmierć, twarze ich rozdarto w szmaty, ośmiu wyłupiono oczy — a wszystkie były poranione najokropniéj. Tak się napastwiwszy nie wiem jak długo, odeszli — Siostry rzuciły się które mogły na kolana, Bogu dziękować, ale z jakimże płaczem i jękiem!. Potem opatrywały rany jedne drugich, jak kto mógł. Ja byłam ukąszona trzy razy, a miałam bok tak rozdarty, iż jak mi siostry mówiły, wnętrzności tylko samą plewką były przytrzymane. Zaś głowę rozbito mi tak, iż kość w czasce wówczas przełamaną utraciłam, a w tém miéjscu sama tylko skóra mózg przykrywa.

Dwie roztratowane zwały się Justyna Turówna i Liberata Korminówna i trzecia Scholastyka Reutówna, téjże nocy skonała, z ran odniesionych, na kolanach moich.

Ach! jakaż to moc okropna w jęku i płaczu, a ratunku aniśmy miały, aniśmy dać mogły. Łzami zmywałyśmy rany nasze, a goiłyśmy je wolą Bożą i męką Pańską.

Téjże nocy, po takiéj zbrodni, odjechał Siemaszko — a na zajutrz w pół rana Wierowkin przyszedł obéjrzeć nas, na to tylko, aby zmarłe wynieść, te zaś które jeszcze na nogach utrzymać się mogły, do roboty pognać. A patrząc zimnem i okrutnem okiem na nasze rany i trupy, bluźnił tylko mówiąc: oto jak was Bóg sam zabija za upór wasz, iż wiary naszéj przyjąć nie chcecie.

Tak też bluźniły czernice, które snuły się jedne po drugich z dzikiéj ciekawości. A nikt ani pomocy, ani opatrzenia nie dawał, ani szklanki wody nie podał. Pruchno ze zgniłego drzewa i pajęczyna były jedynem opatrzeniem naszém.

Na drugi dzień po tém okrucieństwie i nielitości nad nami, zdechło czernicom krów dziewięć zarazem, a następnéj nocy zdechły im i Wierowkinowi wszystkie cztery konie w dziwny sposób: jedne zdechły stojąc i tak zdechłe stały, drugie powykręcały się nadzwyczajnym sposobem i tak pokostniały.

Na takie nieszczęście, jęk i płacz powszechny za końmi i krowami, a na nas skarga i wściekłość, żeśmy im poczarowały krowy i konie — A rozpacz taka, że przez cały dzień czernice i popy latały jak oszalawszy i nawet jeść nie gotowały, tylko cały dzień piły, a wieczorem w cerkwi nam klęły, a modliły się po swojemu w lamentach wielkich po koniach i krowach.

Gdyśmy były w ostatecznéj nędzy i cierpieniu po tych opłakanych dniach sromoty i smutku, Bóg zmiękczył serce Wierowkina, iż nam nie bronił jałmużny miłosiernych.

W parę miesięcy potem (1842.) nawiedził nas ks. Kotoski Franciszkan, mieszkający w korpusie kadetów, gdzie młodzieży katolickiéj był kapelanem. On jeden został po wygnaniu Franciszkanów i Bernardynów z Połocka. Był on zaprzedany schyzmie, służalec Siemaszki i Moskalów wszystkich, aleśmy o tem zgoła nie wiedziały.

Na widok księdza katolickiego, serce nasze rozradowało się nadzieją spowiedzi i komunii świętéj.

O! jakże nam miłe były jego odwiedziny!

Ale nam się to dziwnem widziało, iż użalając się nad nędzą naszą, nie dawał słowa pociechy dla duszy; dał tylko jałmużnę z chleba, słoniny i pieniędzy, a odjeżdżając obiecał często odwiedzać nas.

Jakoż nadjechał w dni kilka.

Ujrzawszy go, chciałyśmy wnet prosić o spowiedź i komunię tajną, ale on nas uprzedził w ten sposób:

Oto macie jeszcze pieniądze i posiłek, ale tym razem nie tylko dla ciała ale i dla duszy. — Prędko sprzątnąwszy jałmużnę dla ciała, chciwie skupiłyśmy się około niego po jałmużnę dla duszy. A on dobywszy dwie książki, tak prawił:

Boleję ja nad losem waszym, ale i nad ciemnotą waszą. Upieracie się a same nie wiecie przy czem. Wszak Najświętszy Sakrament pod jedną czy dwoma postaciami, to wszystko jedno. I dla tego to Unia a Łacina, to wszystko jedno. A więc Unia i prawosławna wiara, jeszcze bardziéj wszystko jedno. Czytał on to z książki, którą nam przyniosł. A potem tak mówił:

Gdy zaś Unia i prawosławna wiara, to wszystko jedno, żądania Siemaszki aby dod jednym monarchą była jedna wiara są najświętsze, a wy szalone żeście się upierały, a będziecie występne przed Bogiem, jeźli daléj w uporze waszym trwać będziecie. Ja wasz ojciec, ja prawy katolik, ja chcę tylko zbawienia dusz waszych, wierzcie mnie.

Słuchałyśmy w osłupieniu téj bezbożnéj mowy jego. Siostry spojrzały na mnie.

Ja zawołałam — Ach Dobrodzieju, kto ciebie przysłał?

Bóg mię przysyła ratować dusze wasze, które uporem waszym trzymacie w piekle.

Ach ty Judaszu, zawołałam, kiedy my w piekle, idźże ty do twego nieba.

Na te słowa podniosł na mnie rękę świętokradzką; co widząc wszystkie siostry, jednym pędem rzuciły się ku niemu. Siostra Wawrzecka wstrząsła nim za barki i do drzwi niosła; inne siostry przyczyniały się jak mogły do wymiecenia za drzwi szatana tego. Gdy już był za drzwiami daléj pędzić nie dałam, książki tylko cisnęłam za nim, które woźnica jego ciekawie a spokojnie na to patrząc, z pod wozu na wóz włożył.

Tyleśmy go widziały.

Nie byłoby o to żadnego śledztwa, zdawało się, że wszystko w wodę wpadło, a zostały tylko pieniądze, chléb i słonina, którąśmy przed psami, szczurami i czernicami chowały w kominie.

W kilka miesięcy potem (1843), podobno wskutek skargi Kotoskiego, Siemaszko rozkazał nas zamknąć na sześć dni i karmić śledziami, po pół śledzia słonego na jednę co dzień, bez chleba i wody. Chciano nas cierpieniem pragnienia do odstępstwa zmusić.

Pierwszego i drugiego dnia, ogień nadzwyczajny palił ztąd wnętrzności i usta nasze, tak że skóra z języka i podniebienia spadła. — Ale nas napoiło pragnienie Chrystusa Pana na krzyżu; pragnienie zbawienia dusz; a gdyśmy cierpiąc pragnienie rozpamiętywały także nad pragnieniem dusz czyscowych, mówiłyśmy jedna do drugiéj: kiedy pragnienie nasze pali nas tak bardzo, choćby ten ogień szklanką wody ugasić można, o jakiż musi być ogień, który pali dusze czyscowe, kiedy one pragną nie wody ziemskiéj, ale źródła wody żywéj, Boga samego i potrzeba Boga całego aby to ich pragnienie ugasić. I padłyśmy krzyżem na ziemię modlić się za dusze czyscowe. — A Bóg umiłował się nad nami, i od tego czasu już nie czułyśmy ani głodu ani pragnienia.

A gdy na siódmy dzień otworzono więzienie nasze i pognano nas do zwykłéj ciężkiéj roboty, stróże nasi myśleli, że wskoczymy w studnię, a myśmy z własnéj woli już i ten siódmy dzień bez napoju przetrwały, na uczczenie siedmiu boleści Najświętszéj Panny.

W ciągu tych sześciu dni Wierowkin nachodził nas z dwoma popami namawiać do przyjęcia wiary i nowemi mękami grozić; a widząc naszą stałość jeden z popów westchnął głęboko i wyszedł; mówią że zapłakał, i już nie wrócił.

A Wierowkin widząc nas zdrowe i hoże, wściekał się od złości i wołał: Patrz, dobić ich nie mogę, ani jedzą ani piją a zdrowe i tłuste. Patrz, każda ma diabła w sobie, który za nią cierpi.

Zimę i wiosnę następną (1842 — 1843), na zwykłych trudach przepędziłyśmy jeszcze w Połocku, a siostrom ślepym kazano tylko wełnę skubać i pończochy robić.

(Ciąd dalszy nastąpi.)

Wybór Biskupa przez objawienie we śnie.

Gdy Arcybiskupia stolica kościoła w Rawennie przez śmierć swego Pasterza osieroconą została w roku 1826. Papież Leon XII. trzy razy przedsiebrał starania względem obsadzenia nowym Pasterzem tego Arcybiskupstwa, a wszystkie trzy razy nie udało Mu się tego dokazać; żaden albowiem z prałatów rzymskich nie miał odwagi przyjąć ofiarowanego sobie miéjsca. Godność i powaga kościoła Rawenny założonego niegdyś przez św. Apolinara, ucznia i towarzysza świętego Piotra, która we Włoszech zajmuje pierwsze miéjsce po rzymskiéj stolicy, nie była wstanie puścić w niepamięć przeszkód, jakie występowały z góry na przeciw działaniu nowego Pasterza.

Papież widział, że jeżeli położenie rzeczy z każdym dniem stawać się gorszem nie miało, trzeba Mu było spieszyć się z obsadzeniem. Tak więc myśląc, obracał się tu i owdzie, namyślał, pytał, szukał, jednakże mąż prawdziwie zdolny na tę posadę, nigdziemu się ukazać nie raczył.

Smutny przeto i strapiony na sercu, pewnego wieczoru rzucił się przed Panem na modlitwę, serce biło Mu silniéj niż zwykle, łzy obficie z oczu płynęły, modlitwa przeciągła się dłużéj w noc, niż kiedy indziéj, lubo zwyczajnie niekrodziéj jak dwie godziny trwać zwykła.

Gdy powstał z modlitwy, aby się udać na spoczynek, czuł wewnątrz, że tą razą za kościołem Rawenny wysłuchany będzie. Wszakże już niegdyś w piątym wieku Pan Bóg okazał szczególną opiekę nad tym kościołem. Gdy bowiem w roku 443. ta stolica biskupia opróżnioną została, kapłani wybrawszy męża według swego mniemania najzdatniéjszego, wysłali go w towarzystwie jednego księdza i jednego dyakona do Rzymu, aby tam mógł sobie wyrobić zatwierdzenie i poświęcenie. Nocy, która poprzedziła przybycie tego nowo obranego, Papież Sixtus III. miał widzenie: ukazali Mu się święty Piotr i Apolinary mając w środku pomiędzy sobą dyakona bardzo miłego i dali do zrozumienia Papieżowi, iż tego Bóg przeznaczył na biskupa do Rawenny. Potem widzenie znikło. Rano potem widzeniu posłowie z Rawenny oznajmują swoje przybycie i przedstawiają męża, którego ich dyecezya życzy miéć sobie przełożonym i Pasterzem. I nie małe było zdziwienie Papieża, iż Bóg oném widzeniem, nie tego, którego posłowie przedstawiali, ale towarzysza jego podróży dyakona Piotra Złotoustego biskupem Rawenny naznaczyć kazał. Tak też teraz Papież Leon XII. gdy strudzony do swych pokojów sypialnych bieżał, miał nadzieję w Bogu, że łaska jego dobrem wyborem temu kościołowi zaradzi i wskaże Mu prawego Męża.

We śnie ciągle temi samemi jeszcze zajęty myślami, słyszy dobrze sobie przytomny, jakoby głosem anielskim trzy razy wymówione do ucha swego wyraźnie nazwisko „Falconieri“ i czuł, że to co słyszał, było wcale różnem od zwyczajnego sennego marzenia.

Rano podziękowawszy Bogu w gorącéj modlitwie, przedewszystkiem kazał przywołać do siebie tego męża, który Mu był na biskupa do Rawenny wskazany, i onemu po prostu; jakby nigdy nic nie zaszło, przeznaczenie jego oznajmił. Clarissimo Falconieri *) zmieszany i przelękniony błagał najusilniéj, aby go od tego ciężaru uwolniono, że właściwie nie jest zdatny na biskupa, gdyż się nie uczył teologii tylko prawa. A że Arcybiskupstwo raweńskie bardzo wielkie trudności naprzeciw stawia, jak wiadomo Jego świątobliwości, to tém mniéj nie może mu być powierzone. Ojciec święty, lubo się pokazał w swém postanowieniu dobrze namyślonym, stałym i nieodmiennym, a jednak odmawiającego w żaden sposób nakłonić nie mógł do chętnego przyjęcia. Teraz dopiero Ojciec św. uznał za rzecz stosowną opowiedziéc cały przebieg téj sprawy ze wszystkiemi szczegółami, jak przyszedł do tego wyboru, i dla czego nie może od niego odstąpić. Gdy Falconieri to usłyszał, znikło w nim od razu wszelkie uczucie obawy i niechęci. Rzucił więc broń oporu, poddał się w niewolą Bogu, i skłoniwszy się twarzą aż do ziemi, uderzył w płacz tak wielki, że mu łzy strumieniami płynęły; które czy ztąd pochodziły, że błagał o ratunek, moglibyśmy wątpić, gdybyśmy nie byli z ust jego tych słów usłyszeli: „Panie bądź wola twoja!“

Co mówi stare przysłowie „bojaźń jest znakiem mądrości,“ to się i sprawdziło na tym Prałacie, który drżał z bojaźni przed odpowiedzialnością nowéj godności, która go spotykała. Lecz gdy na święceniu z włożeniem rąk papiezkich na swą głowę, czuł równocześnie zstępującą nań moc i łaskę Ducha św., uczuł zarazem w duszy swojéj miłość ku swojéj trzodzie i odwagę występowania śmiało i nieustraszenie naprzeciw wszelkiem niebezpieczeństwom, o czem przedtem ani myślił. Miłość wylała się na niego, jak oléj święcenia kapłańskiego, i napełniła serce jego gorliwością ratowania dusz powierzonych sobie. Już od téj chwili spieszył bez zwłoki do tych, których w cichem zadowoleniu nieinaczéj jak swoimi nazywał, i zaraz też począł zagrzewać kapłanów, aby na nowo obudzili w sobie święty zapał wysokiego swego powołania, jak niemniéj upominał i pouczał lud, aby się odnowił w duchu Jezusa Chrystusa.

*) Ksiądz Falconieri urodził się dnia; 17. Września 1794. roku w Rzymie z bogatéj rodziny, uczył się gorliwie prawa, jako kapłan był potem Autorem Roty; to jest tak zwanego sądu papiezkiego w Rzymie członkiem.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wiadomości jakie otrzymujemy z Paryża, są nie tylko smutne ale przerażające, i dosyć przykro nam się już dzieje, pisząc o nich. Oto rokoszanie widząc już swój upadek (czego od samego początku powinni się byli spodziewać) chwycili się najokropniejszéj, najszaleńszéj i nie pojętéj zemsty. Nie będę ci szanowny czytelniku wyliczał tych domów, pałaców i rozmaitych gmachów najwspanialszych, bo i tak ich nie znamy, ale w ogule co było piękne, wzniosłe i drogą pamiątką przeróżnych sztuk i zabytków drogocennych, wszystko stoi w płomieniach podpalone ową zbrodniczą ręką komunistów. A ponieważ krwawa walka się toczy w innych częściach miasta, niema nikogo aby tych wspaniałych z historyą Francyi ściśle związanych pomników ratować mogły. Długo te niedopalone zgliszcza i gruzy świadczyć będą, o rozbestwionym ludzie który niby to pod pozorem krzewienia idei wolności i nowéj republiki, umieli tylko broczyć w krwi bratniéj, szerzyć zbrodnię i rabunek, wzniecać pożary i rozkielznywać namiętności. Wobec takich usposobień tych szaleńców, obawiać się jeszcze wypada, aby się nie targnęli na życie tych, których trzymają jako zakładników, a mianowicie arcybiskupa paryzkiego, hr Władysława Zamojskiego i wielu innych, którzy wpadli w ich szpony. Historya komuny z r. 1871. z pewnością będzie stanowiła jednę z najsmutniejszych kart w dziejach nie tylko Francyi ale i ludzkości.

Główno dowodzący wzięty do niewoli Roszefort także schwycony, a Paszal podobno uszedł. Coś okropnego świat nie widział, co się dzieje w Paryżu, te ogromne i najpierwsze gmachy w płomieniach zapalone porozlewanym petryoleum, tu bój najzaciętszy, a tu znów co chwila nowe słyszéć i widziéć się dają gmachy prochem w powietrze wysadzane. Gdy pałac Luksemburski został wysadzony w powietrze, to tę eksplozyą słyszeli w Wersalu, który o 4 mile leży od Paryża. W niedzielę to jest 21. b. m. przywieziono do Wersalu pod konwojem z dwóch szwadronów żandarmów złożonym, Rocheforta, (czytaj Roszeforta) lud zgromadzony na ulicach żądał wydania go krzycząc: „Wydajcie nam morderce! Śmierć rozbójniko-

wił" z trudnością tylko uratowano go przed zemstą ludu. Stosunki paryzkie w ostatnich dniach przed szturmem, przybrały postać do niepojęcia. Dosyć powiedzieć, że utworzyły się oddziały z kobiet, które mają mordować tych mężczyzn co będą uciekać z pola bitwy, (lecz domyśli się za pewne czytelnik co to za rodzaj kobiet być musi.) Partya Bonapartystowska, wzmaga się co raz bardziéj, i tak wszyscy urzędnicy, którzy za Napoleona służyli, dostali poufnie polecenie aby się w bliskości Paryża znajdowali, przytem dodać trzeba, że wszyscy jenerałowie są to figury także bonapartystowskie, a policya Tiersa składa się wyłącznie z takowych. Ludzie przewidując co z tych ruchów i stósunków wyniknąć może, zrobili petycyą do zgromadzenia narodowego, żądającą ustalenia republiki. Prawda, że petycya podana nie została zupełnie życzeniom zadosyć uczynioną, jednak skłoniła Tiersa do niektórych ustępstw, a mianowicie do mianowania merów przez ludność po miastach dużych, jak też i do ustępstw na rzecz gmin.

Dziennik „Soir" wychodzący w Wersalu, bardzo znowu narobił w Niemczech chałasu, bo w swym piśmie uważa pokój w Frankfurcie zrobiony, jedynie za zawieszenie broni tylko, i żąda by się zebrał kongres européjski, któryby ostatecznie załatwił sprawę pomiędzy Francyą a Niemcami. Głos tego dziennika bardzo przykre zrobił wrażenie w prasie niemieckiéj. Na uwięzionym rodaku naszym Władysławie Zamojskim przez komunistów, miał być dnia 21. b. m. wyrok śmierci wykonanym, ale nic pewnego nie można twierdzić, czy go też wojska przy w kroczeniu do Paryża wspólnie z arcybiskupem nie obroniły. Ta wściekła komuna w ostatnich dniach dostała zupełnego zawrotu głowy, (a na czele jéj niejaki Pyat) i wydała na siebie sama wyrok śmierci, bo uchwalając karę śmierci, „za kradzierz i rabunek." A któż bardziéj dopuszczał się tych zbrodni od komuny? Ona to okradała kościoły i w ostatnich dniach zabrała kosztowności z kościoła Najświętszéj Panny i kościół pijaném żółdactwem obsadziła, a w klasztorach przeszło 70 zakonnic i ze 200 kobiet uwięziła dla tego, że nie mogły się powstrzymać od płaczu nad rozlewem krwi bratniéj. Komuna wydała tak śmieszne prawo, że młodzieńcowi w 18. roku a dziewczynie w 16. wolno się żenić, i wolno im przed ławnikiem swego okręgu śluby zawierać, a ten herszt Pyat wniósł jeszcze, aby każdy młodzieniec po 18. roku a nie ożeniony, był obłożony podatkiem. Gdyby wojska wersalskie nie były w kroczyły, to byłyby się w Paryżu same tylko wesela odbywały, a wnioskodawca Pyat byłby musiał odgrywać rolę drużby.

Okropności o jakich nam donoszą co chwila z Paryża są nie do opisania. Z całego kraju powołano telegrafami straże ogniowe do ratowania i uśmierzenia ognia w Paryżu, który się pali przez te hordy zbrodnicze, które zemstę swoję w ten sposób wywarły, że oleje skalne do najwspanialszych gmachów zgromadzone zapalili, nie pozwalają przystępu. Słusznie więc też powiada poseł szwajcarski w telegramie do swego rządu, że w Paryżu panuje niewysłowiona rozpacz; gdzie natomiast zdumiewać się trzeba nad oświadczeniem Tiersa w zgromadzeniu narodowem, iż Europa podziwiać musi zwycięztwo wojsk wersalskich. Boleśniejszego zaiste zwycięztwa żadna nie odniosła armia, tak jak od zburzenia Rzymu i Jerozolimy nie widział świat dotąd podobnego straszliwego dramatu, jaki się obecnie odbywa w Paryżu.

Pan Tiers wniósł na zgromadzeniu, aby bez żadnéj litości karać tych zbrodniarzy jak najsurowiéj, co też i rząd belgijski już oświadczył, że gdy który z tych miałby się przedostać do jego kraju bez najmniéjszego oszczędzania jako zbrodniarza karać będzie. „Nord Alg. Ztg." wzywa Mac-Machona, aby nie pozwolił sobie wydrzéć władzy z ręki przysługującego mu prawa wykonania sprawiedliwości nad złoczyńcami. co olejém skalnym oblewali jego żołnierzy i w popioły zamienili najpiękniéjszą stolicę w świecie.

Francya Paryż stolica świata znajduję się w gruzach, ta siedziba sztuk, umiejętności i nauk już nie istnieje, bo pozbawiona najwspanialszych swych gmachów i zbiorów, przestaje być Paryżem, miastem od całego świata zwiedzaném, dziś zeszła do miast zwykłych européjskich. Pałace i najwspanialsze gmachy przestały istnieć, ale i w nich różne i drogocenné pamiątki i zabytki spłonęły w płomieniach. Te sławne obrazy włoskie, holenderskie i francuzkie, a te zabytki świata przedchrześciańskiego, te kamienne mumie królów assyryjskich, te drogie kamienne wyroby jak i złote, wszystko poszło z dymem. Przepyszny kościół świętéj Magdaleny ten najozdobniéjszy i ozdabiający Paryż, budowany w stylu czysto greckim, wszystko to uległo bezczelnéj złości.

Francya będzie musiała 100 lat pracować, aby wybrnąć z długów, a o podobnych budowlach nie jest wstanie ani pomyśleć. Jeżeli spalenie tylu skarbów jest nie tylko dla Francyi i całego świata niepowetowaną stratą to pałac ministerstwa finansów dla rządu francuzkiego jest najfatalniéjszém następstwem, bo w gmachu tym znajdowała się wielka księga długu państwowego, po któréj zniszczeniu przez długie lata będzie ogromny chaos panował.

Szczegóły ulicznéj walki w Paryżu są przerażające, podróżni zapewniają, że tylko tak samo się dziać mogło w Saragosie. Wojska wersalskie mordują każdego, kogo tylko z bronią w ręku zobaczą. Gdy Tiers powiedział zgromadzeniu narodowemu, co się dzieje w Paryżu i ile to gmachów już spłonęło, większa część deputowanych w głos zapłakała. Kilku członków komuny już ujęto, a kilku uciekło balonem. Nigdy nie widziałem pisze korespondent takiego wzburzenia ludu, jak w Wersalu przy wiezieniu w powozie Rocheforta, przed którym to powozem jechał szwadron żandarmów i w tyle drugi szwadron a obok powozu szli strzelcy afrykańscy. Tenże Rochefort chcąc się ratować ucieczką ogolił brodę, jednak go poznano i ujęto. Gdy go wieziono wybiegło wszystko na ulicę, i musiano użyć wszelkiéj siły, aby go obronić od rozszarpania przez ludność, krzyczano i rwano się do powozu, ale kawalerya nie dopuściła. Z tego powodu musiano jechać powoli, a ludowi się bardzo nie podobało, że go w powozie wieziono do więzienia.

Soissy, 27. Maja. Naczelnie dowodzący gwardyą wersalską w Paryżu donosi, że powstańcy znajdują się jeszcze na cmentarzu tylko, że arcybiskupa i innych zakładników dotychczas nie znaleziono, jest obawa że ich zamordowano. Około 50,000 trupów po domach i piwnicach, pomiędzy niemi wiele kobiet i dzieci.

Okropne ruiny w mieście, ćwierć miasta zniszczona. Szkody mają o wiele przewyższać koszta wojenne. Wściekłość wielka przeciw komunie i Napoleonowi.

Wersal, 29. Maja. Ostatnie niedobitki rokoszan które uciekły do Vincennes poddają się dzisiaj. Licznych jeńców przyprowadzono do Wersalu. Dywizya Clinchauta powróciła dziś do Wersalu.

NADESŁANO.

Prawda i fałsz.

Wyczytałem gdzieś, oszczerstwa miotane na redaktora „Zwiastuna,“ przez tego wiarołomcę Pawła Kamieńskiego napisane w Katowicach. Nie mam w tém żadnego interesu oprócz, że jestem katolikiem, i widzę się z powodowany jako katolik i bliski sąsiad odezwać się, i na te brudne gałgańskie i nikczemne potwarze też parę słów powiedziéć. Ja urodzony w Szarleju niedaleko Piekar mogę więcéj świadczyć o redaktorze „Zwiastuna“ jak taki obierzyświat i cudzoziemiec, który sam nie wie zkąd pochodzi, który przeszedł tylko przez Piekary jako żebrak, szukając kawałka chleba, a że i w Piekarach znalazł dobrych i poczciwych ludzi, i uzyskał wsparcie, jeszcze dziś jest tyle bezczelnym obrzucając ich błotem fałszu a siebie samego nikczemnością. Za twoje oszczerstwa publicznie i śmiało mogę ci w oczy napluć. Paweł Kamieński z jego uczniami których to Jackiem i Wojtkiem nazywa pisze, że redaktor „Zwiastuna“ przyszedł jako dziad z Polski, a zkądżeś to ty przybierzał żydku? dalej piszesz, że Heneczek sprzedawał święte rzeczy; ja jako dobrze świadomy jeszcze go nigdy nie widziałem z żadnym kramem ni to w odpust ni to w niedzielę, ni przed kościołem lub na jarmarku. Piszesz daléj, że wyrósł na pół księdza; oj to prawda, bo daleko lepszy by był jak Kamieński za całego. Rzucasz jedno kłamstwo za drugiem, że zagląda w dno flaszki, ja to muszę zaprzeczyć, bo jeszcze nigdzie przy szynkwasie nie prawił kazania, jak ty je prawisz w Katowicach. Ale to nic dziwnego, że wydajesz i piszesz, że jak może redaktor „Zwiastuna“ pisać o wierze i wydawać pismo religijne? Oj co prawda, bo ci, co czytają „Zwiastuna“ najlepiéj mogą o tem świadczyć, że pisze, ale nie o takiéj jak to ty chcesz pomiędzy nami rozpowszechniać, pomimo żeś został księdzem, chańba o tem nawet wspomniéć, aleć żydowska głowa pogańska nauka. Daléj chcesz nas wszystkich zdrowych ślepemi zrobić, iż piszesz, że redaktor nie ma ani jednego włosa na głowie; tu położyłeś pieczęć twych fałszów, boś musiał być ślepym gdyś nie widział, że ich jeszcze bardzo dużo ma, a przytém już siwe bo człowiek nie młody, a że widziałeś jego głowę gołą to się temu wcale nie dziwię, podobno urodziłeś się ślepo, ale cię i tu Najwyższy napiętnował, jako wyrzutka z starego zakonu, żeś do dzisiaj jeszcze ślepy. Że redaktor „Zwiastuna“ nie handluje wiarą jak ty, który już trzecią zaczynasz? a pytanie na któréj to skończysz? A tobie głupi Wojtku i Jacku co to mówisz, żeby nie dbać na „Zwiastuna,“ radzę ci lepiéj, żebyś dbał więcéj na niego jak na Kamieńskiego, bo jeżeli tak uczynisz to wpadniesz razem z nim w piekło. Ty zaś heretyku gdybyś się pokazał, aby raz u nas z twoją nauką to bądź pewny, że zostaniesz powitany w nader niemiły sposób, a w końcu uciekniesz kominem jak niegdyś na Tarnowskich górach Ronge twój poprzednik.

Publicznie ci oświadczam, że stoję przeciw tobie jako miecz obosieczny, i bardzo wielu innych.

Wilhelm Sterra z Szarleja.

KORESPONDFNCYA Z WŁOCH.

Jak kończy ksiądz liberalny,

(Dokończenie.)

Główni sprawcy morderstwa Orazego, znikli bez wieści. Nareszcie znaleziono ich w Aleksandryi w Egipcie za pomocą rządu tamtejszego, pochwycono i sprowadzono do Ankony w Marcu 1870 r. Schwytanie to dało jednak powód do nowego morderstwa, także z liczby liberalnych.

Po sprowadzeniu hersztów do Ankony, na wolnéj nodze liberalni, czynili różne domysły kto mógł wyzdradzić ukrywanie się ujętych w Aleksandryi. Padło podejrzenie na pewnego, także liberalnego, od niejakiego czasu zamieszkałego w Egipcie i na zasadzie tylko podejrzenia, liberalni w Ankonie osądzili go na śmierć. Przyjaciele zaocznie osądzonego posłali do Egiptu ostrzeżenie o grożącym niebezpieczeństwie i wyroku, lecz ten ufając w swoją niewinność i dowody na jéj poparcie, przyjechał natychmiast do Ankony dla oczyszczenia się z czynionych mu niesłusznie zarzutów. Przed sądem sekretnym liberalnych bronił się dzielnie, udowodnił swoję niewinność, lecz widząc że to wszystko napróżno, że bądź co bądź postanowiono go zamordować na zasadzie fałszywego oskarżenia, w oczekiwaniu na okręt z powrotem do Egiptu, ratował się ucieczką do Loreto. Przestrzeżony na nowo, znikł z Loreto właśnie w tenczas, gdy tamże stanęło wysłanych czterech lub pięciu sztyletników. Nieznalazłszy swéj ofiary, puścili się w dalszą pogoń i za parę dni powrócili przechwalając się w Lorecie że wszystko powiodło się wybornie. Za parę dni znaleziono trupa — pomimo jednak iż w Lorecie wielu zna sprawców tego morderstwa, sprawa ta nie figuruje w procesie. Każdy się boi robić zeznania lub jakiegokolwiek doniesienia, widząc że za to koniecznie trzebaby ginąć z ręki skrytobójczéj, kierowanéj rozkazami liberalistów. — Co za przewyborna wolność!

Mordercom Orazego wytoczono proces. Broniło ich pięciu adwokatów. Przez sześć dni silili się wykazać i udowodnić że to wszystko czarna potwarz na oskarzonych,. lecz nie wykazali i nie udowodnili, bo sąd przekonanych o rozmyślne morderstwo, połączone z podstępem i t. d. skazał trzech na śmierć t. j. Massego, Cardinalego i Leulego a Mancinelego na dożywotnie więzienie. Campagnoli, spólnik morderstwa znikł bez wieści; zapewne wyprawili go także liberalni do Grecyi.

Z procesu wykazało się że pan Massi był dowódzcą, a reszta prości wykonawcy jego rozkazów, zgodnych zresztą ich ustawami i prawami. Po odczytaniu wyroku, potępieni wzywali nieba i ziemi na świadków swéj niewinności a zwłaszcza Cardinali, na krew swych dzieci zaprzysiągł swą niewinność. Ma ich pięcioro. Obrońcy założyli rekurs. Sądząc z dowodów, walczących przeciw oskarżonym, wyrok pozostanie niezmienny; wszyscy jednak sądzą że nie przyjdzie do wykonania wyroku.

Zawyrokowani są liberalni, dawniéj służyli rządowi wiernie w jego planach, (co tu wiele znaczy) mają przyjaciół i w izbie deputowanych i ministeryum: król więc jak zwykle ułaskawi. W przeszłym roku przeszło sto zbrodniarzy skazano na śmierć, a tylko cztérech dało gardło.

Wypadek ten, da nowy powód do krzyczenia o zniesienie kary śmierci. Liberalni utrzymują że karać śmiercią jest karą barbarzyńską, niezgodną z postępem

dla tego większa połowa deputowanych włoskich, a zwłaszcza cała lewica, krzyczy i domaga się zniesienia na zbrodniarzy kary śmierci. Największa kara jak otrzymują dożywotnie więzienie. Jak widzę, chcą oni mordować zdradziecko osoby spokojne wedle woli i swych planów, ale jakoś nie mają ochoty położyć sami głowy na pniaku. Gdy głowa spadnie skarku, już wszystko skończone — ginie nadzieja używania kiedyś owoców swéj zbrodni a zwięzienia jest zawsze nadzieja ucieczki, amnestyi, zmiany rządu, słowem: — wolności. Przystąpmy teraz do opisu głównego herszta, powyższego procesu.

Massi, dowódzca całéj sprawy, jest to exksiądz z dyecezyi Sinigali. Jako zapalony liberalista był Wiktorowi nie mało użyteczny i okrywany łaskami. Po wypędzeniu Jezuitów z Loreto w 1860 r., rząd dla objęcia szkoły po jezuickiéj, przysłał nowych profesorów, wśród których było dwóch księży, nieposłusznych biskupom. Jeden przeznaczony na dyrektora, przyjechał do Loreto z swą jak mówił żoną — doczekał się dzieci a przytem nosił się zawsze po księżemu; drugim był ksiądz Massi. W Lorecie nie poszły im rzeczy najlepiéj. Rodzice oburzeni z gorszeniami, bluźnierstwami profesorów i nowemi naukami, pobrali dzieci do domów, W szkole tylko kilka pozostało dzieciaków, rodziców liberalnych, nareszcie rząd widząc że więcéj profesorów niż uczni, po roku zamknął Gymnazyum. Dodać należy że nowi profesorowie zrobili z biblioteką jezuicką to co Pichler w Petersburgu.

Ksiądz Massi jako zasłużony sprawie narodowéj, dostał nową posadę, któréj nigdy nie zdołał długo zagrzać — nareszcie pozostał bez posady, na bruku. Suspendowany od własnego biskupa, wykluczony z łona katolickiego kościoła, odepchnięty od Wiktora jako już nie potrzebny, postanowił się zemścić na przeciwnikach i w tym celu przyłączył się do partyi liberalnych malkontentów, aby za pomocą wszelkich środków dopiąć swego: obalić rząd, zaprowadzić republikę czerwoną i na nowo rozpocząć uszczęśliwienie ludu i reformowanie kościoła. Sobór katolicki nie był mu na rękę, przyłączył się przeto do jego nieprzyjaciół, utrzymując i głosząc pomiędzy ludem że i znim jest duch święty i że on jedynie i jego naśladowcy pójdą do nieba. W piekło niewierzył. Artykuły inne wiary katolickiéj, potępiające jego życie — niepodobały mu się także, zwalczał je ciągle ale ostrożnie aby niepozbyć słuchaczów; starał się obałamucić prostą i niedoświadczoną ludność, lecz i wtym zawodzie nie wiele skorzystał: — dobrzy katolicy wyśmiali go i pogardzili karczemnym apostołem, a zli, podobni do niego, dającemu podsłuch, z widoczną pomstą Bożą giną po jednemu mizernie, w zupełnéj desperacyi.

Massi niechciał słuchać kościoła, chciał go poprawiać, a teraz ma słuchać kata, który jeżeli król nieuwolni, zapewne zechce pomacać i pobawić się na jego karku.

W Turynie toczy się podobny proces, przeszło 50 postępowych stoi przed kratkami sądowemi, Przepyszna wolność!

Diabeł i stolica Włoch. Pod tym tytułem czytam w Unita Cattolica z Florencyi korespondencyą, któréj wyciąg podaję, zostawiając odpowiedzialnosc korespondentowi, który z resztą wymienia osoby i zaręcza prawdziwość faktu.

Wiadomo jak deputowani włoscy pragną iść z stolicą do Rzymu, ale zarazem i wiadomo że przeniesienie to napełnia ich jakąś trwogą i drżączką frebrzaną i pomimo swéj udawanéj zuchwałości trzęsą się jak osiki i dzwonią zębami.

We Florencyi jest w używaniu na obszernéj skali spyrytyzm czyli wywoływanie duchów. Pewien odważny deputowany chcąc się uwolnić z swéj bojaźni i nieodwagi jaką im Rzym napędza — w pierwszych dniach maja poszedł na zgromadzenie spyrytystów i tam wywołał ducha pewnéj osoby niedawno zmarłéj i znanéj mu dobrze. Duch czyli raczéj djabeł stawił się na zawołanie. Deputowany dla sprawdzenia, tożsamość ducha, badał go niektóremi pytaniami o rzeczy w których jedynie oba za życia byli w tajemniczeni. — Gdy deputowany odebrał zadowalniające odpowiedzi, rozpoczął z duchem rozmowę, od obecnych także słyszaną.

Dept. Czy przeniesiemy stolicę Włoch do Rzymu?
Duch. Przeniesiecie.
Dept. Czyli się tam utrzymamy lub powrócimy?
Duch. Niepowrócicie.
Dept. A więc już nigdy niepowrócimy z Rzymu?
Duch. Tak jest; z Rzymu nie będziecie mogli powrócić.
Dept. Dla czegożbyśmy to nie mogli?
Duch. Dla tego że tam wszyscy zginiecie, zostaniecie zniszczeni.—

Ostatnie słowa niepodobały się deputowanemu; w uniesieniu złości, rzekł duchowi kilka słów przykrych, tytułów nie bardzo pochlebnych lecz jednocześnie wydał jęk przeciągły i chwycił się za policzek oboma rękoma. Obrażony duch, rąbnął porządnie w pysk szanownego deputowanego. Zdarzenie to rzuciło nowy popłoch w szeregi liberalnych rządowych. Deputowani nie wierzą w Boga bo go nie widzą, ale wierzyć w diabła muszą, bo czerwony znak na twarzy znieważonego swego kolegi, uwierzytelnia zaszłe zdarzenie i jest pieczęcią wiarogodności.

Składka na Ojca świętego,

wynosiła w Nr. 21 „Zwiastuna,“ 30 tal. 8 srg. — i 5 fl.
od B. S. z Lugnian . . . „ „ 5 „ „
„ Barbary Loczwi . . . . „ „ 5 „ „
„ Ewy Wystup . . . . . . „ „ 5 „ „
„ I. Lud . . . . „ „ 5 „ „
„ E. Kowala . . . . „ „ 2 „ 6
„ Fr. Kansy . . . . „ „ 10 „ „
„ Michała Filla . . . . . „ „ 2 „ „
„ M. Konika . . . . „ „ 1 „ „
„ Mateusza Panica . . . „ „ 1 „ „
„ Maryi Swierc . . . . . „ „ 1 „ „
„ Joanny Swiercz . . . . „ „ 4 „ „
„ Błażeja Aberta . . . . „ „ 2 „ „
„ Franciszka Karwata . . „ „ 2 „ 6
„ J. P. z Gogolina . . . 1 „ „ „ „
„ Wawrzyńca Hajdy . . „ „ 10 „ „
Razem 33 tal. 3 srg. „ i 5. fl.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA.“

№ 22. **N. Piekary** *(poczta Scharley)*, **dnia 1. Czerwca 1871.** **№ 22.**

Jubileusz Ojca świętego.

Za parę dni obchodzimy nadzwyczajną uroczystość. Do dziś dnia jeszcze żaden z Ojców świętych, których już więcéj jak 250 na stolicy Piotrowéj zasiadło, 25 lat nie przeżył między trzodą swoją. Jedyny Piotr święty od Boga wybrany był, aby tak długo jak ojciec między dziećmi przebył broniąc przed wilkiem drapieżnym i naucząjąc je. Jużeśmy w przysłowie mówili o papieżach naszych: „non videt annos Petri t. j. nie ujrzy lat Piotrowych.“

Dopiero teraźniéjszemu Ojcu św. dał Pan Bóg tego czasu dożyć, aby go i przed światem jak swego wybranego i umiłowanego, nad którym sam upodobanie ma, nacechować.

17. Czerwca r. 1846 to było, gdy z Quirinału ogłoszono: „Obraliśmy za papieża jaśnie oświeconego, najprzewielebniéjszego Pana Jana M. Mastai Ferreti.“ „Viva Pio nono! Evviva“ odpowiadał na to radośnie lud przez śmierć Grzegorza XVI. osierocony.

Ten sam radośny krzyk powtarza się dziś na nowo. Serce nasze pełne uczuć najgłębszych; oczy nasze łzami rozroszenia wewnętrznego się zalewają, gdy dziś na owe cierpienia i krzyże patrzemy, które nasz Ojciec ukochany przez ¼ set lat znieść musiał. Mój Boże, on że niewinnie cierpiał, my to raczéj zasłużyli!

Za to wszystko jakoż my się wdzięczyć możemy? szczególnie teraz, gdzie wszystkie oczy na nas patrzą, aby się przekonać, jaką my przychylność do niego mamy. Dobrze wiemy, że nasi przeciwnicy prawie ten dzień za barometer uznają, jak wysoko albo jak blizko nasze przywiązanie do kościoła i jego wodza stoi.

Myślę, że naszę miłość najprzód w modlitwach ukazać musimy. Jak owi biskupi, którzy na 1800letni jubileusz Piotrowy ze wszystkich stron świata do Rzymu przybyli, z całego serca i jednogłośnie wołali: „sit vita tua longaeva in terris, sit olim in coelis beata“ to jest niechaj twoje życie długo trwa na ziemi błogosławione będzie w niebie,“ tak i my wołamy, przyłączając się z szczerością do ich prośby. Cóż lepszego teraz Najwyższemu na ołtarz położyć możemy? Niechże wszystkie nasze dzwony po całym miłym Szlązku zabrzmią, oznajmując wszystkim wielką naszą radość, którą nam Pan Bóg w czasie największéj niewoli i walki wiary udzielić raczył. Głośniéj jeszcze jak te dzwony miedziane, chuczéć będą dzwony serc naszych, gdy nasze najgłębsze uczucia zabrzmią.

Świat się zadziwi, widząc naszą miłość do Ojca wspólnego chrześciaństwa. Że on nas miłuje, to świat dobrze wie. A my, — czy my go mniéj kochamy? Panie ty wiesz wszystko, ty wiesz, że go miłujemy jak zastępcę Twego. Nie bojemy się téj miłości i przed światem wyznać. Przeciwnicy nasi ujrzą nasze processye, usłyszą nasze mowy i krzyki radosne. W lichym lesie, na drodze bitéj, na cmentarzach, po wioskach naszych, wszędzie, gdziekolwiek krzyż jaki stoi, albo obrazek wisi, albo kapliczka wystawiona, czcić będziemy wieńcami dzień uroczysty naszego Ojca — staruszka. Kościoły nasze w najwspanialsze szaty przystroimy; Przenajświętsze Ciało na ołtarzach odpoczywać ma w ogródku w najpiękniéjszych kwiatach, jak niegdyś w ogródku Nikodema. Co tylko rozum sobie chwalebnego wymyśléć może, tém będziemy dzień 17. Czerwca czcić.

Z naszéj Wrocławskiéj dyecezyi ma ks. kanonik Dr. Laemmer się do Rzymu udać w imieniu biskupa i całéj dyecezyi Wrocławskiéj, aby być tłomaczem naszych życzeń i uczcić przed następcą Piotrowym. Także i z innych stron, jak słyszemy, deputacye do Rzymu przybędą. Czytamy też, jak w inszych krajach ów dzień obchodzić chcą. Kościelne uroczystości, jeneralne komunie, pobożne dzieła na intencyą Ojca św., jałmużny dla ubogich, telegramy powinnszowania do Ojca św., adresy rozmaite, ognie radosne na wieżach kościelnych i po górach, to wszystko już na dzień gotują. Czy nasze katolickie Sszlązko ma za tymi zostać?

Ks. K. N. z Opola.

Ostateczne rzeczy.

P. Które są ostateczne rzeczy?

O. Śmierć, sąd, piekło i niebo. Pamiętaj człowiecze zawsze i wszędzie, we wszystkich sprawach swoich na to, a nigdy nie z grzeszysz. Bracia! gdybyśmy przy każdy pokucie i okoliczności do grzechu pomyśleli, muszę umrzeć, a może téj godziny, Bóg będzie mnie sądził ze wszystkich czynów a nawet myśli całego życia, jeżeli będę w grzechu śmiertelnym, piekło będzie mocno udziałem i mieszkaniem na wieki; jeżeli poskromię moje namiętności i żyć będą pobożnie niebo będzie moją zapłatą. Pamiętając na to zawsze, nigdybyśmy nie popełnieli grzechu, a pamięć na ostatnie rzeczy, najlepszym jest sposobem i środkiem, do uniknienia grzechu. Śmierć nie jest żadną osobą, ani szkiletem jakim go do postrachu wystawiają, bo ona tylko jest odłączeniem ciała od duszy. Gdyby dusza wtem momencie czas opuściła, bylibyśmy umarłemi co do ciała, ale dusza żyć będzie na wieki.

Że wszyscy bez wyjątku pomrzemy, Bóg nam objawił i co dzienne uczy doświadczenie.

Człowiek powstał z ziemi i znów wziemię się obróci bo zprochu powstał i wproch się zamieni, postanowiono dla wszystkich ludzi raz umierać mówi Pismo św.

Prawdzie téj nikt zaprzeczyć nie może, bo doświadczenie odpoczątku świata, to potwierdza, od stworzenia pierwszego człowieka, blisko 8,800 lat. Rzadko nader rzadko trafia się teraz, że jeden przeżyje lat 100. Wszyscy pomarli, Adam żył 930 lat, Matuzal 969. jak uczy Pismo św. Samson najmocniéjszy, Absalon najpiękniejszy Salamon najmędrszy; lecz ani Samsona moc, Absalona piękność Salamona mądrość od śmierci ich nie uwolniła. Wielka jest różnica między ludźmi, jedni są bogaci, drudzy ubodzy, uczeni i prostaczkowie, panujący i służący, ale wszyscy są sobie równi, a śmierć tak jednych jako drugich pod swe zagarnia skrzydła i na wieczność przenosi.

Tu myśl, że każdy umierać musi, prędzy czy późniéj, powinna każdego uczynić roztropnym w drodze postępowania, bosz częście tego świata przeminie, a w dzień sądu nie będzie względu, ani na bogactwa, rozum i wysokie wiadomości, ale jedynie na postępowanie i dobre lub złe uczynki, i według nich każdy zapłatę lub karę odbierze.

Mówi Paweł św. „Ci którzy płaczą, powinni bydź jak gdyby nie płakali; i ci którzy się cieszą, powinni bydź, jak gdyby żadnéj radości nie było, bo postać świata przemija.“

Świat jest prawdziwą komedyą, gdzie ludzie wesołą odgrywają rolę, a za moment nader smutną śpiewają piosenkę. Po odgrywaniu téj komedyi przepych króla; nędza żebraka jednakowy koniec mają. Grób!

O. Dla czego wszyscy ludzie umierają?

P. Dla tego umierają że Adam pierwszy nas rodzic zgrzeszył w raju a tem samem i my jako jego potomkowie.

Wiadomo z Pisma św. że Bóg stworzywszy człowieka osadził go w raju, pozwolił mu wszystkiego używać, oprócz drzewa „Wiadomości złego i dobrego, zapowiadając mu, że skoro z owocu tego skosztuje, śmiercią umrze. Ewa dała się uwieść wężowi, owocu tego skosztowała i dała mężowi. Lecz skoro Adam szkosztował, usłyszał wyrok Boga.“ „Wrócisz znowu do ziemi, z któréj wzięty jesteś; prochem jesteś i w proch się obrócisz.“

O dniu ani godziny śmierci człowiek wiedzieć niemoże, ale każdy godziny i momentu, jak się Bogu podobać będzie, powołać nas może, przed sąd swój na oddanie rachunku z życia naszego, i oddania nam zapłaty za dobre, a kary za złe uczynki nasze. Na śmierć więc każdy godziny, gotowi bydź powinniśmy, bo mówi Chrystus Pan. Niewiecie dnia ani godziny, przeto każda godzina musi bydź dla nas ostatnią: i to widziemy codziennie, jak młodzi i starzy a nawet niemowlęta, ledwo, co dzienne ujrzały światło, a już oczy ich śmiertelne zakrywają się pomroką, tak jak powiedział Dawid do Jonaty Ja i śmierć o jeden tylko krok jesteśmy od siebie.

A skoro tak jest, sprawujmyż zbawienie swoje z bojaźnią i drzeniem jak mówi Apostoł Paweł św.

Lękajmy się śmierci, ale stokroć więcéj lękajmy się grzechu który śmierć złą czyni, i gorąco prośmy Boga o śmierć dobrą i szczęśliwą, bo ta doprowadzi nas do wieczny szczęśliwości, który każdemu z serca i duszy życzę, i proszę w modlitwach każdego o łaskawe wspomnienie na mnie niegodnego sługę.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. W parlamencie niemieckim uchwalono, aby tym landwerzystom, którzy odbyli ostatnią wojnę, przyjść w pomoc, tak w gospodarstwach jak i rzemieślnikom. Wskutek tego jest już ogłoszenie, aby ci co rzeczywiście przez czas swego oddalenia, ucierpieli na swych różnorodnych stósunkach, aby się zgłaszali, a dostaną pożyczki, tylko ni e jest jeszcze ogłoszone dokąd się zgłaszać mają. Jakiego to rodzaju ma być ta pożyczka czynioną jeszcze nie ogłoszono ustaw prawnych, i jak tylko dójdzie nas wiadomość pewna, to zaraz ją ogłosimy aby nasze wiarusy mogły też korzystać czasem w swém przykrém położeniu.

St. Denis 27. Maja. Pożary w Paryżu o ile można dojrzeć całkiem wygasły, również uważać należy powstanie w stolicy, zupełnie za przytłumione.

Soissy, 28. Maja. Podług telegramu Favre który otrzymał wiadomość od jenerała Cissey, o arcybiskupie paryzkim za nieuzasadnioną, przeciwnie rozstrzelano go z 63 innymi zakładnikami, pomiędzy któremi znajdował się i prezes trybunału kasacyjnego. W Roquette więzieniu uratowały wojska rządowe 109 innych zakładników. Daléj donosi ten jenerał, że powstańcy są wyparci i znajdują się pomiędzy armią niemiecką a francuzką, a armia niemiecka wzbrania wszelkiego przejścia rokoszanom. Powstańcy teraz pokutować będą za popełnione zbrodnie, mając jedynie przed sobą śmierć lub poddanie.

Wersal, 28. Maja. Wczoraj wieczorem przyprowadzono tu kilka tysięcy jeńców z Paryża. Listy z Paryża potwierdzają, że ostatnie bandy rokoszan zniszczone zostały wczoraj, Władze wojskowe przeprowadzają obecnie rozbrojenie, rewizye domów i arestowania, nie trafiając nigdzie na opór.

W ludności widać wielkie ukontentowanie z uwolnienia miasta z pod jarzma komuny. Pomiędzy rozstrzelanymi zakładnikami znajdują się prócz arcybiskupa, Jezuici i kilku księży świeckich, 35 żandarmów i szwajcarski bankier Jecher,

Dziennik „Agence Havas“ rozsyła następujący telegram. Rokosz paryzki zupełnie stłumiony. Nie istnieje już żadna banda powstańcza. Wojska rządowe pojmały jeszcze licznych jeńców.

Francya.

Francuzi którzy poprzenosili się do Brukseli twierdzą, że Tiers ma stanowczy zamiar po uskromieniu Paryża, rozwiązać zgromadzenie narodowe, aby przez nowe wybory wzmocnić żywioł republikański i ażeby zabezpieczyć zawczasu zamachowi legitymistów do ich zamiarów.

Obłoki ciemnego dymu nad Paryżem zwiastują, że pożar okropny niszczy najpiękniejszą stolicę. Nietylko, że z całéj Francyi powołano straże ogniowe do ratowania, ale i z Londynu i Antwierpi spieszą do obrony, ale niezmierne trudności w środkach zaradczych czyni płomień wzniecony petroleowy. Rokoszanie zbici w jedno miejsce już w Bellevie zwane. wciąż rzucają bomby palne na miasto, nie mogąc już siebie uratować bo okroczeni na około. chcą wszystko zniszczyć. Fort Issy wysadzili w powietrze.

Z najnowszych telegramów dowiadujemy się, że zdołano ocalić galerye Luwru z wyjątkiem kosztownéj biblioteki, tak samo uratowano kilka kościołów, inne przepyszne pałace zupełnie w gruzach.

Jenerał Mac-Machon nie pyta się zgromadzenia narodowego, ani Tiersa tylko korzysta ze swej władzy jako wódz naczelny, bez żadnéj zwłoki wymierza na każdym pochwyconym przywódzcy rokoszan swoją sprawiedliwość.

Rozstrzelano już bowiem członków komuny kilkunastu pomiędzy któremi i tego wyrodka Dąbrowskiego, który jeżeli był prawdziwym Polakiem, mógł swoje zdolności schować i zatrzymać na przyszłość dla własnéj ojczyzny.

Gdy nadeszła wiadomość do Wersalu o w kroczeniu wojsk do Paryża, zapanowała radość wielka, sądzono bowiem, że rokoszanie poprzestaną walki i poddadzą się.

Tymczasem jakież rozczarowanie nastąpiło, gdy komuniści przyszykowani do śmiertelnego boju, zawrzała rozpaczliwa, mordercza walka, o jakiéj nawet trudno powziąść wyobrażenie. Śród gradu kul, huku dział, poświstu kartaczownic, wśród płomieni i łomotu zawalających się domów, śród ciągłych eksplozyi i trzasku spadających belek, żelaża i rozpalonych głowni, trwają zapasy obustronnie z taką zaciętością, iż wszelkie uczucia ludzkie zawarły w piersiach walczących, którzy się wzajemnie bez żadnéj litości mordują. Dość powiedzieć, że 23. b m. obliczono straty rokoszan na 20 tysięcy, a wojsk wersalskich 10 tysięcy zabitych i rannych. Ze strony pierwszych padło bardzo dużo kobiet, które jak wściekłe furye brały udział w boju. Od pożarów a głównie starców, kobiet i dzieci po sklepach przeszło 50 tysięcy paść miało, którzy nie mogli się ratować, lub uciekając padali na ulicach od kul. Donoszą nam daléj, że głównie dowodzący komuną przesłał parlamentarza do Mac-Mahona, że komuna się podda jeżeli jéj wolno będzie z chonorami wojskowymi opuścić Paryż, ale odpowiedź była udzielona, że nie. Wtedy stanęło przeszło 30 tysięcy w samym środku miasta uzbrojonych do najzaciętszéj walki. Żar płomieni wyrugował ich z tego tak mocno obronnego miéjsca, przy któréj to sposobności udało się wojskom zdobyć znakomitą barykadę i zabrać kilka tysięcy do niewoli. Jenerałowie Vinoy Dauay przybyli wieczorem do placu wielkiéj Opery i przypatrywali się pożarowi pałaców, a choć rokoszanie bili się dobrze, udało się jednak wojskom w. atak na Montmatre który udał się pomyślnie. Dzienniki donoszą, że w tym dniu padł tylko jeden oficer sztabowy, który w ogrodzie dawał rozkazy do przebicia wyłomu, celem obejścia barykady. Strzał padł z kamienicy przyległéj. Sprawozdawca Timesa który w tym dniu zwiedził Paryż, donosi, że widział sceny jakie jeszcze nigdy się na świecie niedziały. Trudno sobie najpiękniéjszy wyobrazić dzień wiosenny jak dzisiéjszy, w którym słońce po raz ostatni patrzało na świetność Paryża, i kąpało się w nurtach spokojnéj Sekwany. Naokół kościoła św. Sulpice wznoszą się płomienie, złocąc obie jego wieżyce. Tu się pali gmach a nikt nie wie który, i nikt się nie może pokusić tam udać. W téj chwili rozlega się okrzyk: Palac Royal gore! i tak było rzeczywiście. Nie ma chwili w któréjby nie słyszano nowego wybuchu. Kamienie, belki i żelazo wyrzucone w powietrze, padają z przerażającym łoskotem na ziemię zabijając i raniąc ludzi. Barykady musiano zdobywać szturmem, ale i przyległe kamienice tak samo, bo walka najzaciętsza.

Podobno już dwa balony opuściły Paryż z członkami komuny. Do Wersalu przyprowadzono wiele już tysięcy jeńców pomiędzy któremi dużo kobiet w mundurach i 12letnich chłopców.

Sprawozdawca Timesa i „Koelnische Ztg.“ ubolewają nad bezprzykładnym rozzwierzeńceniem obu stron wojujących. Utrzymuje się pogłoska, że komuna wielu zakładników w ostatniéj chwili kazała rozstrzelać. Inna pogłoska głosi, że arcybiskup i wielu innych spalili się żywcem, ale pewności jeszcze potwierdzającéj nie mamy, co daj wielki Boże, aby była płonną.

Nad Wersalu podobno widziano 9 balonów, czyżby temi balonami mieli uciekać sprawy wojny domowéj?

Masoniści wydali także manifest do Francyi mówiąc jéj i żadąc wyrazem, powstań, ale głuchy każdy Francuz na ich manifest.

Włochy. Rzym, 20. Maja. Na zanoszącą się uroczystość w dniu 16. Czerwca, w całym świecie katolickim, na odprawienie na cześć 25letniego panowania Piusa IX. zanosi się w Rzymie ze strony rządu, i już jest wydane rozporządzenie podobno, jak nam donosi gazeta „Hausblätter“, że program wydany, iż w dniu tym, już z początkiem rozpoczynającego się dnia, ma wojsko stać ze swojemi chorągwiami obok papiezkich na placu Anielskiéj góry, i 121 strzałów armatnich ogłasza początek tego święta. Potem przybyć ma następca tronu książe Humbert. i wojsko przed nim będzie defilowało, a potem mała rewia nastąpi. Na wieczór mają być wszystkie gmachy oświetlone i przy każdéj chorągwi lub znakach włoskich ma być i herb Ojca św., a co najważniéjsza, że będzie przez komisarza rządowego Gaida ogłoszona jakaś wiadomość od rządu włoskiego, na rzecz Piusa IX. bardzo zadawalniająca jako najwyższéj głowy kościoła, gdzie i cała Europa z téj ogłoszonéj prawdy, będzie nie wypowiedzianie kontenta, (ale poczekajmy trochę a dowiemy się, boć to już nie długo nastąpić musi.)

ROZMAITOŚĆ.

Odpowiedź. 6—7 letniego chłopczyka, sieroty.

Udzielając pewnego razu publicznie w kościele naukę katechizmową, zapytałem znanego mi dobrze sieroty, który mu rodzice r. 1852 umarli na cholerę. Ile jest Bogów? Jeden tylko. A czy nie mógłoby bydź więcéj? Nie! boby się zgodzić nie mógli jeden chciałby rządzić tak, a drugi inaczy a ztąd powstałyby pomiędzy niemi niezgody i swary.

Kwestarze. Dawnemi tam kiedyś czasy, w okolicy Poznania i Gniezna znany był dowcipny zgromadzenia XX. Franciszkanów kwestarz Szarzyński, którego nazwisko dotąd sławne jest w okolicy. Pewnego czasu przybywszy, kwestujący już pod wieczór do pewnéj wioski, gdzie spotkał się z innym kwestarzem zgromadzenia OO. Dominikanów; po miłem się przywitaniu; i postanowieniu tamże przenocowania w sali dali się jak zwykle w przyjemną pogadankę, i jak posłużyło któremu szczęście. Dominikan pochwalił się że uzyskał tam gdzieś we dworze dobrze upasionego wieprza już zabitego.

Szarzyński, aby takowego na swą zdobycz otrzymać, taki wymyślił fortel. Udaje się na wieś; pod pozorem niby kwestowania, a w rzeczy saméj szukania sposobu, jak by; kolegę swojego wyprowadzić w pole. Idąc na koniec wsi, spostrzega młodą dziewczynę serdeczne wylewającą łzy: Zapytuje jéj czegoby tak rzewnie płakała? Ach! drogi Ojcze! jakże nie mam płakać; kiedy umarła mi matka, a nie mam za co sprawić jéj rzekła ani trumny. Zgodnym do niéj odzywa się głosem. Widząc twoję nędzę, chce się nad tobą zlitować i twoją przyzwoicie pochować matkę; ale muszę ją wziąść z sobą, i w klasztorze pochowam. Dziewczyna przystaje na to a On odpowiada, że nie długo przybędzie jak przyrzekł uczynił. Powróciwszy do swego kolegi kwestarza, nie żałuje nic, ale sowicie uracza go, aż ten nakoniec zmorzony snem, twardo na swem uspił się łożu, mój Szarzyński bierze człowieka i idzie po swą umarłą, zabiera w miech i niesie do woza: przyszedłszy kładzie umarłą swemu koledze na woz, a wieprza na swój. Zrobiwszy taką zmianę, zasypia spokojnie, ale nazajutrz nieczekając

aż się przebudzi kolega, kazał zaprzągać i umykać. Dominikan przebudziwszy się niebawiąc równie spieszy do swego klasztoru. Przybywszy do domu udaje się według zwyczaju zakonnego, do przełożonego i temu zdaję sprawę, z swej kwesty i zarazem przechwala się, że dostał już zabitego i oprawnego wieprza, którego kazał zanieść do schowania. Przełożony uradowany przywoławszy kucharza, poleca mu, aby zpomienionego wieprza wydostał polędwicę, i na obiad wystawił.

Lecz o zgrozo! jakież było zadziwienie kucharza, który zamiast wieprza, znalazł w miechu umarłą kobietę. Niepozostało nic więcéj, przełożonemu, jak pochowanie kobiety, a tak bez kosztu biedna dziewczyna pochowała matkę w klasztorze.

Drugi figel tegóż. Pewien Obywatel nieprzyjazny kuzonom zebrzącym, nigdy ich niczem nieobdarzył wprzodu aż mu jakiego niewyrządzili figla; a chował nadzwyczaj nader rosłe i złe psy, tak że nikt nieśmiał przestąpić bramy.

Szarzyński przybywszy pewnego razu, do téj wsi idzie do kowala, każe sobie porządną robić maczugę, żelazną, a że kuznia nie daleko była dwora, dobrze ją rozpaliwszy idzie, ledwo co przestąpił próg az psy nuz na niego, on zaś ową maczugą broniąc się, każdemu psu, który się do niego zbliżył, dał do pocałowania, a skoro który pies dotknął się jak oparzony w ostatni krył się kąt, On zaś śmiałym krokiem zową maczugą kroczy do dworu. Co widząc ślachcic zdumiał się, że tak bezpiecznie idzie; Nie czeka jego przyjścia wychodzi na przeciw niemu, i zapytuje jakim sposobem bez uszkodzenia od psów mógł aż tu przybyć? J W. Panie była odpowiedź kwestarza, skoro ten kij mam przy sobie to i dziesięć wilków się nieobawiam, a tem mniéj psów, bo one zdaleka uciekać będą, co też J. W. P. widział na ocznie.

Ślachcic udobruchany sowicie go opatrzył, co otrzymawszy nie zwłocznie odjechał: a psy niektóre wpradzie wyleczyły, przecież odtąd nigdy na nikogo tak zajadliwie nie nacierały, a od kija zdaleka skowycząc uciekały.

Bajka.

Ślepy, głuchy, kulawy i nagi.

Już to dosyć upłynęło wody, jak tę bajeczkę, gdzieś tam przypadkowo czytałem, i o ile pamiętam chcę się z czytelnikami „Zwiastuna“ podzielić.

Pewnego razu, jak to pospolicie pomiędzy ubogiemi się dzieje, zeszli się, ślepy, głuchy, kulawy i nagi, i wspólnie umyślili udać się na wędrowkę; lecz żaden znich do swego niechciał się przyznać kalestwa, ślepy utrzymywał że widzi; głuchy że słyszy, kulawy, że mu tylko coś zrobiło się w nogę, ale to nie zadługo wyjdzie. Idąc tak wspólnie przyszło im przechodzić bór w którym ukrywali się rozbójnicy, i napastowali podróżnych rabując ich. Gdy już byli w boru głuchy odzywa się. Bracia zdaje mi się, że słyszę jakieś głosy, a ślepy spostrzegł pomiędzy drzewami jakieś istoty.

Na takie acerbum nuz każdy w nogi jak mógł, ale kulawy ledwie kilka uczynił kroków, jak długi rozciągnął się na ziemi, ślepy uciekając natrafił na drzewo, roztrzasł sobie głowę i równie powalił na ziemię. Głuchy co tchu miał zmykał, az zmęczony, ustać musiał, nagi obawiając się rabunku w padł po między krzaki i nieopospolicie się poranił i resztę odzieży pozostawił na cierniu.

Poniejakim czasie, znowu się zebrali razem; lecz odtąd już swego nieszczęśliwego kalectwa nie taili, ale co przez ten czas ucierpieli, żaden nieopowiadał i najściślejsze zachowali milczenie.

— Kiedy po upadku powstania polskiego 1830 r. *) korpus rossyjski Rydygera zajął Kraków, stojąc w tymże przez tygodni sześć — wybrawszy kontrybucyi sześć tysięcy rubli srebrnych — przytrafił się pocieszny wypadek.

Dwóch Moskali stojących kwaterą na przedmieściu Wesoła — tranzlokowano w przeciwną stronę miasta na Smoleńsko — na pierwszéj kwaterze widzieli zabitego wieprza — postanowili go ukraść — w tym samym czasie umarła służąca — gospodarz uprzątnął wieprza z komory — ciało zmarłéj prześcieradłem pokryte tamże umieścił. —

Mniemanego wieprza Moskale ukradli w nocy — ale jakież było ich zdziwienie, gdy upuściwszy ciężar, ujrzeli nagle trupa — którego bez długiego namysłu porzucili — sami zaś co tchu drapnęli w nogi, zabrawszy z sobą ławę i prześcieradło. —

Tak więc jednocześnie — kiedy latała pogłoska w jednéj stronie miasta, że umarły gdzieś zemknął, w drugiéj zaś — iż kobietę przez Moskali zaduszoną i do naga z odzieży obdartą, znaleziono na plantach za Wiślaną ulicą. —

*) Uderzmy się w piersi: — główną przyczyną upadku świetnego powstania było to: — iż Polacy — mianowicie starszyzna masońska — więcéj rachowali na własne siły aniżeli pomoc Boską. — Tyle wystawiony „Lelewel“ jakże się wyraził w klubie patryotycznym? — oto jego wyrazów gorzkie wspomnienie: — preez z Bogiem — zbroń! —

Zagadka.

Pierwsze oznacza podatek,
A drugie sporą liczbę latek,
Białe to stworzenie z włosem,
Które śpiewa wdzięcznym głosem.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 23.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 21. *Sierpień.*

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 21.

Pierwsze się *serem* nazywa,
Pień się zaś ziemią okrywa;
Złóż teraz ser i pień współ,
Krzyknij „*Sierpień*“ wesół.

Ks. *N.* w Opolu,

Oprócz powyższéj odgadł także Wilhelm Sterra z Szarleja.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.